

1.

„TU STOJĘ, INACZEJ NIE MOGĘ”

Na początku naszej drogi zadam ci proste, a zarazem trudne pytanie: Jak doszło do twojego spotkania z wiarą, po tym jak dorastałeś z dala od Kościoła?

W tej rozmowie – do której, jak dobrze wiesz, ciężko mnie było przekonać – zastanawiając się nad tym, co wydarzyło się w Turynie w lecie 1964 roku, po raz pierwszy publicznie spróbuję odpowiedzieć na to pytanie.

Ażeby do tego dojść, będziemy musieli odwołać się do faktów dość odległych temu wydarzeniu. Wspomnę na przykład, że jakiś czas temu wraz z Rosanną udaliśmy się do miejsc związanych z Marcinem Lutrem. Byliśmy w Brandenburgii i w Saksonii, spędziliśmy parę dni w Wittenberdze, gdzie zostały wywieszzone słynne „tezy”, które ku zdumieniu samego ich autora, magistra teologii, stały się iskrą zapalną (jego opinie nie były oryginalne, głosili je inni ludzie Kościoła; jest to sprawa tak dyskusyjna, jak rozpowszechnienie przez Galileusza systemu kopernikańskiego). Jak dobrze wiesz, idei nie da się narzucić zawsze i w każdych okolicznościach, ale tylko wtedy, gdy sprzyjają temu czasy. W Wormacji, w Nadrenii-Palatynacie widziałem pomnik (wiele razy czytałem o nim w książkach) upamiętniający wezwanie Lutra w 1521 roku przed sejm, na którym cesarz poprosił go osobiście, by odwołał swoją naukę, zważywszy na to, jaki uczyniono z niej użytek. Luter miał odpowiedzieć zdaniem, które stało się przysłowiem i nadawało się, ażeby umieścić je na postumencie

jego pomnika. Cesarz powiedział zbuntowanemu duchownemu: „Albo wycofasz się, albo też wyciągniemy z tego konsekwencje i przekazemy cię inkwizycji”. Augustinianin (wtedy jeszcze wciąż nim był) odpowiedział, jak mówi tradycja: „Tu stoję, inaczej nie mogę”, dodając zaraz: „Boże, pomóż mi. Amen”. Oczywiście czołowi niemieccy uczeni poróżnili się na temat tego, co dokładnie powiedział wtedy Luter – nie dotyczy to jednak sedna sprawy.

Oczywiście, nie przywołuję tu postaci Marcina Lutra ani jako przykładu negatywnego, ani pozytywnego. Tak jak to bywa ze wszystkimi wielkimi postaciami historii, nie tylko religijnej. Im bardziej staram się zgłębić tego człowieka, tym lepiej rozumiem, dlaczego Jezus nie pozwolił nam go osądzać, pozostawiając sobie wydanie ostatecznego wyroku. Można, co więcej, trzeba poddawać pod osąd idee i, jeśli to konieczne, potępiać je. To nieprawda, że trzeba szanować poglądy wszystkich, jak chce tego biblia współczesnego konformisty, który pragnie pozyskać względy wszystkich i ze wszystkimi żyć dobrze. Są idee, którym trzeba się sprzeciwiać, a nawet zacięć je zwalczać.

Tak naprawdę jednak, cóż możemy wiedzieć o tych osobach, które wyrażają czy ucieleśniają te idee? Wiesz, jestem przekonany, że aby ekumenizm był autentyczny i – podobając się Bogu – pożyteczny, potrzebuje prawdy, a nie uprzejmych ustępstw, oczywiście wszystkich na rzecz „braci w wierze”, podczas gdy od katolików zawsze oczekuje się tylko wyznania: moja wina. Obiektywnie rzecz biorąc, dzieło tego zakonnika było tragiczne w skutkach: na zawsze zburzył on jedność nie tylko religijną, ale także kulturalną Zachodu. Za jego sprawą Europa nie jest już jedną ojczyzną, jak to było w czasach średniowiecznego chrześcijaństwa. Jest winny śmierci tysięcy osób, wywołał lawinę zniszczeń, przyczynił się do wszystkich okrucieństw wojen religijnych, które przez dwa wieki budziły

w ludziach tak wielkie przerażenie, że stały się zarodkiem agnostycyzmu i ateizmu Zachodu. Deklarując pragnienie odkrycia na nowo „wolności” chrześcijanina, w rzeczywistości poddał on go księżętom, którymi stali się wówczas biskupi i papieże, niszcząc wyzwalające rozróżnienie, które Jezus uczynił między tym, co należy do Boga i tym, co cesarskie. Wybierając przeprowadzenie siłą rozłamu, doprowadził do skamienienia Kościoła, podczas gdy trzeba było kontynuować powolne oczyszczanie, które już się rozpoczęło; trzeba było wspierać ten proces przez wzmocnienie chrześcijańskiej broni, jaką jest trwająca nieustannie reforma. Reforma, którą każdy zaczyna od samego siebie; pragnienie i poszukiwanie osobistej świętości. Nic nie jest mniej chrześcijańskie od politycznego rewolucjonisty, który chce zmienić wszystko i wszystkich za wyjątkiem siebie. Do wielu innych nieszczęść przyczynił się ten człowiek, którego ostatnią prowokacją skierowaną przeciw papieżowi było poślubienie zakonnicy.

Skutki tych wydarzeń – na podstawie faktów – obiektywnie może ustalić historyk; subiektywnie zaś – chrześcijanin, pozostawiając Ojcu Wiecznemu sąd nad człowiekiem. Wieczność, pod każdy względem, będzie miejscem (albo „stanem”, jeśli wolisz, by pozostać poza czasem i przestrzenią) najróżniejszych niespodzianek. Także jeśli chodzi o rozmieszczenie gości w różnych sferach...

Nie jesteśmy tu jednak po to, by rozmawiać o Lutrze.

Istotnie, właśnie zadawałem sobie pytanie, dlaczego przyszedł ci do głowy brat Marcin.

Będziesz musiał pogodzić się z moimi dygresjami, które – mam nadzieję – nie są bezużyteczne. Potrzebuję ich, by podążać za pewnym tokiem myśli. Po wielu latach stu-

diów, refleksji, rozważań idee są dla mnie jak ogniwa łańcucha, który rozwijam w poszukiwaniu prawdy, umieszczając ją w jej kontekście i próbując w ten sposób obalić mity oraz przypomnieć obiektywne fakty, nawet jeśli są one niewygodne dla kogoś „teologicznie poprawnego”. Wracając do brata Lutra: przypomniałem sobie o nim, ponieważ pomimo mojej opieszałości – gdyby mnie ktoś przycisnął – i ja musiałbym wyznać: „Tu stoję, inaczej nie mogę”. Godząc się na wszystkie konsekwencje takiego wyznania, nawet te ostateczne.

Chcę powiedzieć, że ja nie dokonałem żadnego wyboru, nie mam żadnej zasługi (ani też winy, jak sądzili moi uniwersyteccy nauczyciele...) w tym, co mi się przytrafiło. Dlatego też mogę uczynić moimi słowa tego nieszczęsnego brata. Robię to oczywiście z pokorą, daleki od jakiegokolwiek zarozumiałstwa; co więcej, ze strachem i z lękiem. Zdaję sobie doskonale sprawę, że wiara jest tajemniczym darem, który został ofiarowany człowiekowi jako propozycja ustrzeżenia jego wolności. Nawet jeśli – takie jest moje doświadczenie – zdarzają się wyjątki, przypadki, kiedy zostajesz przyparty do muru. Mógłbyś powiedzieć „nie”, jasne, ale gdybyś to zrobił, byłbyś skończonym osłem, który zamyka nie tylko serce, ale też oczy, odrzucając to, co oczywiste. I przez to obciążając swe sumienie ogromnym ciężarem wyrzutów. Coś takiego właśnie mi się przytrafiło.

Wiele razy zastanawiałem się nad tym i – ze szczerością oraz prostotą – muszę stanowczo wyznać, że jeśli zaistniałyby takie warunki jak w ubiegłym stuleciu w Hiszpanii, w Rosji, w Chinach, Meksyku czy Kambodży i ktoś przyłożyłby mi pistolet do karku, grożąc: „Powiedz, że Ewangelia to tylko orientalne żydowskie i greckie mity; że nie ma w niej nic z prawdy; że jest to tylko wielka iluzja, jakieś kuriozum, które trwało zbyt długo. Albo się

z tym zgodzisz, albo pociągnę za spust”, musiałbym bez wahania powiedzieć: „Strzelaj, śmiało. Przykro mi, że popełnisz zbrodnię i że dajesz w prezencie twoim nieprzyjaciołom jednego męczennika więcej, nie mogę jednak przyznać ci racji”.

Mówię to – jeszcze raz powtórzę – z całą pokorą i może nieco wystraszony. Nie mam i nigdy nie miałem zamiaru wznosić sobie popiersia z marmuru, nie cierpię zarozumiałców. Bardzo boję się fanatyków, nawet jeśli, jak sądzę, wśród darów, które otrzymałem, jest pewna intelektualna odwaga, dzięki której – czasami sam albo prawie sam, często z wyprzedzeniem – angażowałem się w to, co uważałem za słuszne. Ale w tej sytuacji naprawdę nie wiedziałbym, co robić: śmiało, niech strzelają, tym gorzej dla nich, nie potrafiłbym wyprzeć się niczego, co jest w *Credo. Hier stehe ich, ich kann nichts anders* – jak jest napisane na pomniku na Lutherplatz w Wormacji, co oznacza: tu stoję, inaczej nie mogę. I niech Bóg mi dopomoże w tym czasie, który jest mi dany, bym stał się bardziej godnym tej prawdy.

W porządku. Ty się nie wycofujesz nie dlatego, że nie chcesz, ale dlatego, że nie możesz. Tamten więc strzela. Co się dzieje dalej?

Co za pytanie! Wiadomo... W murze powstaje szpara, która jest o wiele cieńsza niż to się wydaje. Idę dalej, podążając w ślady miliardów braci i siostr w człowieczeństwie, którzy byli przede mną i poprzedzając tych, którzy pójdą za mną, aż do skończenia historii. Oddałam się do prawdziwego świata i prawdziwego życia, do których znany nam świat i codzienne życie są tylko prologiem, przygotowaniem.

Dzisiaj, z perspektywy wielu osób wizja ta jest to nie do pomyslenia. Żyjemy pochłonięci światem doczesnym...

Nie do pomyslenia? Nigdy nie mogłem zrozumieć, dlaczego. Pascal zadał pytanie: Co jest trudniejsze? Urodzić się, czy urodzić się na nowo? Tu chodzi o coś podobnego. To, co może uchodzić za bardziej nieprawdopodobne, mamy już za sobą: „ujrzeliśmy światło dzienne”, wyszliśmy z ciemności kobiecego łona, z zamknięcia w owodni, wyswobodziliśmy się z więzów pępowiny. Gdy się rodziiliśmy, już wtedy dokonana się „pascha” (pascha w języku hebrajskim oznacza ‘przejście’). Cóż więc dziwnego w tym, że wierzy się, iż dokonuje się ona także w chwili śmierci? Gdyby płód przebywający w brzuchu matki rozumiał nas, czy uwierzyłby, gdybyśmy mu opisali to, co znajduje się na zewnątrz? A przecież wszystko to, na co oboje patrzymy rozglądając się wokół, istnieje. Co jest więc bardziej prawdopodobne: życie, czy to, co jest po nim? Dlaczego nie mamy zdumiewać się przyjściem na świat, a jednocześnie wątpić w to, że można zmierzać ku innym narodzinom, ku światłu, które nigdy nie zgaśnie?

Zwróć uwagę, że znajdujemy się w dość licznym towarzystwie. Jeżeli archeologia przede wszystkim zajmuje się badaniem grobów, to tylko dlatego, że każda kultura, każdego miejsca i czasu, wierzyła, że zmarli nadal istnieją. Zanim jeszcze myślano o domach dla żywych, starano się o przybytki dla zmarłych. Po co, jeżeli byli oni tylko mięsem, które miało się rozłożyć? Istnieje pewna „demokracja” w historii, nad którą warto się zastanowić. Jeżeli ogromna większość ludzi zawsze wierzyła, że śmierć fizyczna nie kończy wszystkiego, czyż nie jest to jakiś instynkt, który rozbudza się w kontakcie z rzeczywistością? Wszyscy zgadzają się co do tego, że istnieją przekonania nie do usunięcia, powszechne (na przykład to, że zawsze

i wszędzie kradzież, zabójstwo, kłamstwo, zdrada były potępiane), a więc przekonania, które odsyłają do „prawd naturalnych”, tkwiących we wnętrzu każdego, które nie wynikają ani ze zwyczajów, ani z tradycji. Tak też jest z powszechnym przekonaniem o życiu po śmierci, nawet jeśli dochodzi się do niego na różne sposoby.

To, co widzimy, to tylko życie ziemskie, podczas gdy nie dostrzegamy – cielesnymi oczami – tych, „którzy poszli naprzód”. Co to oznacza? To tak, jak z czasami przed wynalezieniem mikroskopu: czy wyobrażano sobie wówczas, że wszędzie jest ruch i niesamowite zamieszanie, nawet jeśli nie widać tego gołym okiem? A zanim pojawił się teleskop: czy ktoś mógł sobie wyobrazić miliony, a może nawet miliardy galaktyk, które krążą w nieskończoności? To dzięki energii elektrycznej współczesny świat może funkcjonować, to energia utrzymuje świat przy życiu, a przecież energii nikt nigdy nie zobaczył, a przez wiele wieków nikt sobie jej nawet nie mógł wyobrazić. Obecnie, gdziekolwiek jesteśmy, napotykamy na miliony słów, obrazów, sygnałów pochodzących z radia i telewizji, telefonów komórkowych. Wszystko to jest naszym światem, którego jednak bez odpowiednich przekładników nikt nigdy nie widział ani też nie zobaczy. Czy nie uważano za skończonych szaleńców tych, którzy twierdzili, że za słupami Herkulesa, na końcu „Wielkiego Atlantyckiego Morza” nie ma wodospadu spadającego w kosmos z płaskiej ziemi, ale ogromne tereny zamieszkałe przez innych ludzi?

Jaki jest ten świat za Bramą?

Kościół zawsze z całym przekonaniem twierdził, że istnieje „tamten” świat, nigdy jednak nie rościł sobie prawa, by tłumaczyć, „jaki jest”. Ważne, żeby wiedzieć, że warto

robić wszystko, co w naszej mocy, ażeby osiągnąć stan radości – nieskończonej, wiecznej; że wieczność – jeśli tego chcemy – otrzymaliśmy w darze. Jednocześnie musimy mieć świadomość, że warto robić wszystko, by uniknąć równie prawdopodobnego stanu nieskończonego i wiecznego cierpienia. Raj, piekło, a także czyściec – pozwól, niech mówią niektórzy nowi teolodzy, o tyle nowi, że pół tysiąca lat po fakcie odkryli tezy reformacji – a więc te trzy „stany” Wieczności istnieją, mamy dowody na ich istnienie i wiemy, po co są w takim stopniu, na ile odkrył to przed nami Chrystus. Nie jesteśmy jednak w stanie ich opisać. Dante jest podziwiany jako największy poeta oraz osoba głęboko wierząca, a nie jako topograf Nieba i Piekła. Ważne, żebyśmy nieustannie pragnęli nieskończonej radości, obiecywanej nam w Ewangelii, i lękali się wiecznego cierpienia, zachowując się w odpowiedni sposób. Reszta to sprawa drugorzędna. Liczy się to, że ten, kto ma Wielką Nadzieję, nie zawiedzie się.

Nawiasem mówiąc, przypomniałeś mi, że pewnej nocy, dawno temu z tych tajemniczych, a mimo wszystko tak rzeczywistych miejsc, zadzwonił do mnie wujek. Uspokoił mnie, żebym się o niego nie martwił, nie powiedział mi jednak, jak „tam” jest.

Przepraszam, dobrze zrozumiałem? Naprawdę mówisz o telefonie „Stamtąd”? Brakowało nam tylko, żeby Messori był „medium”...

Zdaję sobie sprawę, że kiepsko zaczynam. Wiem, że teraz zaczniesz podejrzewać, że się pomyliłeś, że tracisz czas na rozmowę z wizjonerem, zamiast rozmawiać z kolegą, który – jak wynika z napisanych przez niego książek i artykułów – wydawał się zdrowy na umyśle, kompetentny.

No powiedzmy: przynajmniej „normalny”. Wiem, ale co na to poradzę?

Chodziłem wtedy do liceum w Turynie i byłem jeszcze daleko od przełomu, który skierował mnie na drogę wiary. W związku z pierwszą rocznicą śmierci krewnego mamy wujka Aldo, który zmarł na udar mózgu, rodzice i mały jeszcze brat pojechali do Sassuolo, skąd pochodzimy. Zostałem sam w domu, była noc. Spałem pogrążony w głębokim śnie zdrowego młodego chłopaka, gdy nagle zbudził mnie dźwięk telefonu. Z trudem się pozbierałem, zanim jednak dotarłem do telefonu, który znajdował się w drugiej części mieszkania, oprzytomniałem zupełnie. Wiesz, jak kiedyś wyglądał telefon: czarne pudełko zawieszona na ścianie tuż przy wejściu do mieszkania... Podniosłem słuchawkę: usłyszałem straszny zgiełk szumów, świstów, zgrzytów, zakłóceń, jak to zwykle, gdy dzwonił ktoś z daleka. Po kilku „Słucham! Słucham!” usłyszałem – wyraźny oraz dobrze rozpoznawalny – znajomy mi głos wujka. Zadyszany powiedział: „Vittorio! Vittorio! Tu Aldo! U mnie wszystko w porządku! W porządku!”. Pamiętam te słowa, jakby to było wczoraj. Zaraz potem usłyszałem hałas: rozmowa została przerwana, koniec połączenia. Spojrzałem na zegarek. Potem, po powrocie rodzice powiedzieli mi, że było to dokładnie o godzinie – zgadzało się co do minuty – o której rok wcześniej zmarł wujek.

Próbowałem wszelkimi sposobami wyjaśnić to zdarzenie i w końcu doszedłem do wniosku – nie zachowując się jak ideolog, jak ateści, którzy ponad fakty stawiają swój schemat a priori – że to był wujek Aldo, głos należał do niego. Podejrzenie o makabryczne żarty, pomyłkę, halucynacje nie wchodzi w grę. Nie był to też sen, zważywszy, że byłem przytomny zarówno w czasie rozmowy, jak i po telefonie. Tej nocy nie wróciłem już do łóżka, rozbudzony czekałem aż zrobi się jasno.

Wtedy byłeś jeszcze daleko od wiary. Ale czy zdarzenie tego rodzaju, niewątpliwie niezapomniane, nie wystarczyło, żebyś zaczął zadawać sobie pytania, żeby rozbudziło się w tobie zainteresowanie sprawami religijnymi?

Nie, nie wystarczyło. Minęło zaskoczenie, szybko zapomniałem o tamtej nocy, biorąc całe zajście za niewytłumaczalną osobliwość, która może przytrafić się każdemu. Przypominasz sobie, że sam Jezus ostrzegwał nas przed taką postawą w przypowieści o biednym Łazarzu: zmarły bogacz prosi Abrahama, żeby mógł ostrzec swoich pięciu braci, by ci tak jak on nie skończyli w piekle. Abraham odpowiedział mu: „Jeśli Mojżesza i Proroków nie słuchają, to choćby kto z umarłych powstał, nie uwierzą” (Łk 16,31).

To jest jakieś tajemnicze zaślepienie, którego sam doświadczyłem. To samo tyczy się tych, którzy żalą się na „milczenie Boga”. Często to nie On milczy, ale my jesteśmy głusi. To prawda (porozmawiamy o tym później, bo warto), że Stwórca, szanując wolność stworzeń, wybrał „strategię światłocienia”. Ale – jak widać z samego słowa: światło-cień – obok ciemności jest także światło, właśnie to, którego często nie widzimy.

Przytrafiło ci się potem jeszcze coś podobnego?

Osobiście nie. Wiele lat później pojechałem jednak do Voralbergu, małej wioski położonej w górach w zachodniej Austrii, ażeby spotkać się tam w ubogim domu z Marią Simmą, prostą wieśniaczką, która została pustelniczką, oddając swe życie na służbę Madonnie. Chciała ona wstąpić do zakonu klauzurowego, jednak ze względu na bardzo słabe zdrowie, nie przyjęto jej. Była to starowina, która żyła z owoców swojej pracy w ogródku (nie przyjmowała